

Voisé, Waldemar

Marcin Śmiglecki: Logika (1618), Zamość, Oxford i perspektywy

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 39/3 - 4, 117-124

1994

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Waldemar Voisé
(Warszawa)

MARCIN ŚMIGLECKI: *LOGIKA* (1618), ZAMOŚĆ, OXFORD I PERSPEKTYWY

Całe życie wędrował od jednego miasta do drugiego: dłużej lub krócej przebywał m.in. w Krakowie, Wilnie, Pułtusku i Kaliszu. Podpisywał się jednak przeważnie „leopolita”, uważał się więc za lwowianina z urodzenia i wychowania, ale o dalszym jego życiu przesądził Rzym. Pojechał tam na studia z inicjatywy Jana Zamoyskiego, Kanclerza i hetmana wielkiego koronnego i tam wstąpił do Zakonu Towarzystwa Jezusowego w 1582 roku. Odtąd sterowali nim Jezuici, nie Kanclerz. Ucząc w różnych krajowych ośrodkach zakonnych teologii, logiki i ekonomii, a równocześnie będąc profesorem lub dyrektorem uczelni, Śmiglecki rozstał się ze światem w Kaliszu w roku 1618, niemal jednocześnie z pojawieniem się *Logiki* w tym samym roku. Ukazała się ona drukiem w starym południowo-niemieckim mieście Ingolstadt, gdzie w połowie XV stulecia powstał uniwersytet i gdzie – jak we wszystkich niemal uczelniach – dominowała łacina. Także i Śmiglecki napisał swą książkę po łacinie, ówczesnym języku uczonych.

Dedykował ją Tomaszowi Zamoyskiemu, gdyż Jan Zamoyski, ojciec Tomasza i wieloletni mecenas wykładowcy zmarł w 1605 roku. Akademia zamoyska działała jeszcze wiele lat i dopiero zaborca zlikwidował ją w 1784 roku. Już jednak wcześniej pierwotne intencje fundatora miasta i Akademii zaczęły słabnąć. Kanclerz zmierzał do tego, by w Akademii – rozwijającym się ośrodku kultury – skupiono się też wokół umiejętności twórczego myślenia, tak bardzo potrzebnej szlacheckiej Rzeczypospolitej. Dlatego właśnie poparł m.in. studia dwóch młodzieńców o nieprzeciętnych zdolnościach naukowych: Adama Bursiusa (= Burskiego) i Marcina Śmigleckiego. Właśnie z inspiracji Kanclerza obaj obrali logikę jako przedmiot swych dalszych studiów. Burski, po zgłębieniu głównie Stoików i Cycerona, pracował szybko i już w 1604 roku ukazała się jego *Dialektyka cycerońska*, budząc pochwały także i za granicą. Młodszy o cztery lata Śmiglecki był bardziej wszechstronny, ale tworzył wolniej, od czasu do czasu ogłaszając rozprawy nie tylko teo-

logiczne o poglądach „braci polskich” zwanych arianami, ale i ekonomiczne, o lichwie. W Kaliszu kontynuował i wzbogacał swe poprzednie wykłady z logiki i w 1615 roku przesłał gotowy manuskrypt do oceny rzymskich recenzentów. Ich negatywną opinię szybko udało mu się przezwyciężyć, toteż po powrocie do Kalisza szybko otrzymał pierwszy egzemplarz dwutomowego dzieła. Niespodziewanie rozchorował się poważnie i zmarł, mając niespełna 60 lat. Wydaje się, że przyczyną był ten sam błąd, jaki w sto lat później popełnił Leibniz: chcąc szybko wyzdrowieć, zażył zbyt wielką dawkę przepisanego lekarstwa. I tak oto tuż po swych urodzinach *Logika* została sierotą.

Zasadniczy akt fundacyjny zamojskiej Akademii przewidywał od 1600 roku logikę jako przedmiot wykładów, ale po – także przedwczesnej – śmierci Burskiego, metodologiczna orientacja wykładów osłabła. Młody Tomasz Zamojski miał stałą, choć głównie oficjalny, kontakt z uczelnią, której program obejmował też dwa stopnie wykładów z logiki: niższy, tj. „arystotelesowski” i wyższy, adresowany do studentów na tyle już wykształconych, że mogli studiować także logikę stoicką, m.in. ich „logikę zdań”. Brak podręcznika zaspokoił na razie Burski, na pierwszy plan wysuwając dialektykę według Cycerona, którą powiązał z retoryką, wówczas wysoko cenioną. Późniejsza *Logika* Śmigleckiego zapewne nie zachwycała ani wykładawców, ani słuchaczy, którzy prawdopodobnie tak samo jak pierwotni rzymscy recenzenci uważali, że „zawiera opinie ogólnie nie przyjęte, w dodatku nie słyszane w szkołach”.

Uznając odmiennosc takiej logiki, poza tym bynajmniej nie łatwej, bez trudu można było o niej zapomnieć. Zanim więc inaczej ocenili ją wykładawcy w Oxfordzie, nikt tego rodzaju nauki nie popierał skutecznie w Zamościu, gdzie „akademicy” coraz częściej stawali się gorliwymi rzecznikami oficjalnego tradycjonalizmu; zjawisko zresztą dobrze znane do dziś. Okolicznością łagodzącą może być to, że pragnąc poznać bodaj fundamentalne tezy *Logiki* trzeba było podjąć trud zrozumienia zagadnień metodologicznych, nie zawsze przystępnych. Tymczasem książka ta, już od pierwszego spojrzenia zdumiewa wszechstronnością horyzontów i gruntownością wykładu.

Całość podzielona jest na osiemnaście zasadniczych „rozpraw”, tworzących łącznie 185 oddzielnych „kwestii”. Trudności terminologiczne pojawiają się od początku, jak choćby wątpliwość, czy polska „rozprawa” dobrze odzwierciedla sens łacińskiego pojęcia „disputatio”. Śmiglecki wielokrotnie zaznaczał, że celem jego wykładu nie będą ani sylogizmy, ani argumentacja, lecz przede wszystkim proces poznawczy. Dlatego zaznaczał, że umysł jest stale czynny, bo przetwarza to, co ludzie doświadczają dzięki zmysłom, które w ten sposób stają się przewodnim motywem tworzenia pojęć. Stąd pierwszy tom poświęcony został refleksjom o substancji, jakości, ilości, jedno- i wieloznaczności – chodzi więc o prezentację różnorodnych stosunków między sobą, co głosi tytuł „De relatione”. W tomie drugim przedstawione zostały inne tematy, tak samo ważne, jak np. dyskusja, dowodzenie, nauka, struktura i dynamika zadań, itd. Niemal zawsze punktem wyjścia jest Arystoteles, którego tezy autor uzupełnia bez przerwy, analizując też poglądy innych filozofów na ten sam lub pokrewny temat; głównie dotyczyło to Tomasza z Akwinu, a także dominującej wówczas nauki hiszpańskiego jezuitę Suareza, który z jednej

strony modernizował scholastykę i Tomasza, a z drugiej łączył myślenie doświadczalne świata z jego doświadczeniem zmysłowym.

W ten sposób Śmiglecki związał się z początkami sensualizmu, który – jak potem głosił John Locke – wywodzi ludzką świadomość z wrażeń zmysłowych. Jednocześnie akcentował ogólnofilozoficzne aspekty niektórych zagadnień mniej lub więcej konkretnych, co zresztą było rozwinięciem założeń widniejących już w jego wykładach wileńskich z lat 1586/7. Ostatnio bliżej zbadane, wykazują one tendencję zasadniczą Śmigleckiego: nie ograniczać się do wrażeń codziennych, lecz starać się zwracać uwagę na ich przesunięcie ku rozmyślaniom zarówno umysłowo-praktycznym, jak i ogólnym. W ten sposób komentarze do Arystotelesa w wielu przypadkach okazują się pogłębioną wersją perspektyw nie tylko teoretycznych.

Postawa ważna, bo na przełomie XVI i XVII stulecia, gdy *Logika* przybierała postać ostateczną, w Anglii przede wszystkim rozpoczynała się epoka, jaką można by nazwać „arystotelesowskim antyarystotelizmem”. Zapoczątkował ją hugonota Ramus (Pierre de la Ramée), zamordowany w Paryżu w 1572, podczas tzw. „nocy św. Bartłomieja”. Zwalczając Arystotelesa, twierdził on, że wreszcie trzeba nadać jego dziełom postać rzeczywistą, uwalniając je od fałszywych komentarzy. Potem kontynuowali to liczni filozofowie, a także poeta John Milton, autor napisanej w 1530 roku *Art of Logic*. Pozycję kompromisową między pro- i antyarystotelikami zajęli tzw. „systematycy” przekonani przede wszystkim, że nie dyskusja, lecz doświadczenie przesądza prawdę o rzeczywistości. Tak właśnie pojmował – nieco wcześniej – Śmiglecki zadania logiki, zaznaczając, że nie chodzi o idee, lecz o uważne obserwowanie faktów, jakie ukazują nam zmysły. Stąd każdy mógł znaleźć w *Logice* różne wersje twierdzenia, jakie niedługo później zaczęli rozpowszechniać coraz liczniejsi sensualiści, że mianowicie wszystko, co zawiera umysł, już wcześniej znajduje się w zmysłach: „nihil est in intellectu, quod non prius fuerit in sensu”, co zresztą tak samo sformułował Śmiglecki, w tomie pierwszym swej *Logiki*. W takiej właśnie postaci znane to twierdzenie powtarzał później i rozwijał John Locke, który oparł na nim ideę zmysłowych podstaw rozumowania. Ta „fizjologia ludzkiego umysłu” – tak nazwał te poglądy Kant – odpowiadała angielskiemu empiryzmowi, który zakłada, że trzeba naprzód opierać się na zmysłowym poszukiwaniu, a potem myślowo sprawdzać tezy dotyczące rzeczywistości. Bardzo podobnie rozumował Śmiglecki, za cel myślenia uznając poznawanie otaczającego nas świata ludzi i rzeczy. Nie sformułował tego dosłownie, ale właśnie bliskość temu założeniu zdecydowała o jego popularności w anglosaskim środowisku, w którym począwszy od 1634 wydawano go kilkakrotnie.

Niedługo powstało w Oxfordzie „Smiglecius Society”, a londyńska biblioteka British Museum do dziś przechowuje 21 egzemplarzy jego *Logiki*. Szacunkiem cieszył się nie tylko w Anglii, skoro w *Słowniku historycznym i krytycznym* wydanym w roku 1696 francuski filozof Pierre Bayle cały rozdział poświęcił autorowi *Logiki*.

Zabawną scenę z anglosaskich dziejów i roli tej książki – przez kilkadziesiąt lat obowiązującej jako uniwersytecki podręcznik – znaleźć można w *Historii angielskiej literatury*, jaką w połowie ubiegłego stulecia ogłosił Hipolit Taine. Oto podczas tzw. „magisterskiego egzaminu” na dublińskim uniwersytecie zdawał w 1685 roku Jonathan Swift, przyszły autor *Podróży Gulliwera*. Zdawał zresztą po raz drugi, ale

także i teraz bez rezultatu; tylko „okoliczności łagodzące” skłoniły egzaminatorów do oceny „wyjątkowej”, tj. dostatecznej, ze względu na fatalną sytuację studenta, ubogiego sieroty o nietypowym ubiorze i wyglądzie, co mu zresztą nie przeszkadzało być nieustępliwym.

Oprócz podręcznika Śmigleckiego, przedmiotem ówczesnego egzaminu z logiki były jeszcze dwa inne, opracowane przez wspomnianych już „systematyków”. Ich następców wykpił Swift w *Gulliverze* za nadawanie nauce zbyt praktycznej orientacji, co zresztą już w 1667 stwierdzał Tomasz Sprat w *Historii Towarzystwa Naukowego*, podkreślając szkodliwość przesadnego praktycyzmu. Przykłady wskazywał właśnie Gulliver, opisując „Academy of Projectors”, gdzie uczeni przetwarzają ogórki w słoneczne promienie, ekskrementom przywracają postać pożywienia, powierzają ślepcom produkowanie malarskich farb, itd. Tym samym „systematykom” przypisywał Gulliver demoralizację zarówno władzy, jak i obywateli państwa. Bez trudu można by te kpiny odnieść do nie tak dawnej wizji „Polski roku dwa tysiące” jako idealnego celu znakomych rezultatów „rewolucji naukowo-technicznej”.

Już choćby tylko to porównanie świadczy, że Śmiglecki widział praktyczną orientację nauki – pisał o „praxis” – inaczej, podkreślając sens tego, co nazywał „bytem myślnym”. Pojmował go jako możliwie najdoskonalszą obserwację zjawisk codziennych, z których należy eliminować błędne opinie. Celem była pewność – „certitudo” – tych wniosków, jakie wynikają z rozumowania. Nieraz zastanawiał się nad praktycznym sensem myślenia, m.in. odróżniając logikę „nauczającą” („logica docens”) od „użytkowej” („logica utens”), o czym pisał obszernie w drugiej „rozprawie” *Logiki*. Wnioski, jakie wysnuwał w figurującej w tej rozprawie „kwestii siedemnastej” były znamienne: logika to nie rozmyślanie o ideach, jakie polega na nauczaniu sylogizmów („Człowiek jest śmiertelny” – „Sokrates jest człowiekiem” – więc „Sokrates jest śmiertelny”), lecz jest to umiejętność instrumentalna, której zadaniem jest podejmowanie trafnych decyzji. W „kwestii piątej” te same rozprawy – nosi ona tytuł „Czym jest poznanie praktyczne?”, tj. „cognitio practica” – czytamy, że znajomość różnych tematów (o sztuce, o mądrości itd.) ma z reguły charakter praktyczny: „semper est practica”. Dlatego powtarzał, że celem studiowania logiki są nie tylko umiejętności naukowe i abstrakcyjne („speculative”), ale także i te, które zmierzają do działania: „non ad scientiam sed ad operandum”. Nie jest więc ważne to, co w ubiegłorocznym październikowym numerze „Rzeczpospolitej” przeczytać było można w apologii, pióra jednego z b. ministrów „trzeciej republiki”; oto stwierdził on tam, że sędziwy jubilat, który wydał w 1982 roku książeczkę o zabobonach jest filozoficznym autorytetem, który nie izoluje się od życia, mimo że „zajmował się logiką, dyscypliną najbardziej oderwaną od bieżących wydarzeń”. Wiadomo, że bieżące wydarzenia często bywają oderwane od logiki, ale z pewnością nie Śmiglecki był sprawcą separacji tej dyscypliny od życia codziennego.

Obok użyteczności logiki, drugim, też ciągle interesującym tematem jest jej stosunek do różnego rodzaju twierdzeń, wśród nich także prawdopodobnych. Dowiedzieć się można o tym w rozprawie piętnastej *Logiki*, gdzie Śmiglecki zastanawia się nad pewnością twierdzeń naukowych: „De certitudine scientiae”. Znajduje się tam „kwestia” dwunasta o prawdopodobieństwie („probabilitas”) twierdzeń, z któ-

rych niektóre określa jedynie jako mniemanie („opinio”). Sam zresztą czasem nie był pewien, czy głoszone w *Logice* twierdzenia są pewne czy tylko są prawdopodobne („probabiliter est”). Zastanawiał się zresztą nad tym już w Wilnie, teraz zaś, w *Logice* – ściślej: w „rozprawie” szesnastej – pragnąc pogłębić swój filozoficzny punkt widzenia, zastanawia się nad prawdopodobieństwem.

Skojarzyć to można z pytaniem: co prawdopodobnie, inaczej mówiąc, „co, być może”, myślał Śmiglecki, dedykując *Logikę* Tomaszowi Zamoyskiemu, który miał wówczas 23 lata. Czy pragnął tylko przypomnieć swą wdzięczność jego Ojcu-Mecenasowi, o którym pisał długo i w superlatywach? Czy spodziewał się synowskiej protekcji w Akademii? Czy też był to rezultat oczywistej alternatywy: albo książka uzyska uznanie, albo spotka się z – co najmniej – obojętnością? Inaczej mówiąc: od obecnej dedykacji zależy ciąg dalszy losów autora książki. Nie przewidując bliższego końca swego żywota, Śmiglecki od oceny książki uzależniał swe dalsze możliwości. Teraz, po kilkuset latach, dawne „albo – albo” ma inny sens, bo wiemy, że przez długie lata *Logikę* otaczało w kraju milczenie, jakie autor uważać mógł jedynie za prawdopodobne. „Książeczki mają swoje losy” głosi znane powiedzenie, ale jego początek jest bardzo mało znany, choć godny jest uwagi, gdyż wiąże te losy ze zdolnością tego, kto ją czyta: „W zależności od umysłu czytelnika...”. A więc „Pro captu lectoris habent sua fata libelli”. W wolnym przekładzie: „Od czytelnika szarych komóreczek zależą dalsze losy książeczek”. Dzieje *Logiki* potwierdzają prawdziwość tej diagnozy, która zresztą liczy już kilkanaście wieków.

Z górą trzysta lat po ukazaniu się *Logiki*, a więc już w kończącym się teraz dwudziestym stuleciu, nad prawdopodobieństwem rozmyślał inny neo-arystotelik, Jan Łukasiewicz. Tak samo jak Śmiglecki był „leopolitą”, który – jako profesor uniwersytetu – wyjechał z rodzinnego miasta. Naprzód osiedlił się w Warszawie, stając się w ten sposób typowym przedstawicielem tzw. „szkoły lwowsko-warszawskiej”, a później wyjechał za granicę. W 1951 roku ukazała się w Oxfordzie jego książka *Aristotle's Syllogistic*. Był to przełom w dziejach logiki: jej tradycyjna dwuwartościowość (prawda – fałsz) ustąpiła miejsca wielowartościowości, bo obok prawdy i nie-prawdy pojawiło się właśnie prawdopodobieństwo, ongiś tylko marginesowo sugerowane przez Arystotelesa i Stoików.

W sumaryczno-prymitywizującym skrócie wygląda to tak: gdy ktoś mówi, że deszcz pada, spoglądając przez okno mogę sprawdzić „empirycznie” prawdziwość tej opinii. Był to przełom dokonany w latach trzydziestych przez Alfreda Tarskiego, który sformułował tzw. „kryterium prawdy”, jakie teraz, po wielu wiekach poszukiwań wygląda prosto i jasno: zdanie „deszcz pada” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy rzeczywiście deszcz pada. W tym przypadku wszystko dokonuje się w sferze doświadczenia, gdzie naprzód pojawia się twierdzenie wstępne, jak i później – jego weryfikacja, tj. sprawdzenie doświadczalne. Inaczej, gdy myślimy lub mówimy o przyszłości. Oto kolejne uproszczenie kroku naprzód, jakiego dokonał Łukasiewicz, który oparł logikę wielowartościową na zasadzie prawdopodobieństwa.

Gdy Śmiglecki pisał dedykację do swej *Logiki*, nie mógł wiedzieć, jak będzie przyjęta w przyszłości. Inaczej: gdy mówię, że „jutro pojedę albo jutro nie pojedę do Gęsiodolu”, staję w obliczu prawdopodobieństwa zawartego w alternatywie „albo – albo”. Jako całość dwuczęściowa jest to twierdzenie prawdziwe, gdyż jest prawdą,

że jutro albo pojadę, albo nie pojadę; dzisiaj jednak żadna część tej alternatywy nie jest ani prawdziwa, ani nieprawdziwa, a jedynie prawdopodobna. Tzw. życiowe doświadczenie poucza mnie przecież, że przed jutrzejszym wyruszeniem w podróż mogę uszkodzić sobie nogę, dostać ataku serca itp., co mi wyjazd uniemożliwi. Tego rodzaju „empiria” jest podstawą prawdopodobieństwa, a nie pewności. Wiadomo np., że doświadczenie poucza mnie, że zawsze umiera kto inny. Łukasiewicz przypominał też inne zjawiska pokrewne: stoicy dawali dowody istnienia wypowiedzi, które nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, jak np. zdania wyrażające możliwość lub zdziwienie.

We wspomianej już książeczce o zabobonach, wydanej przez znanego filozofa w 1992 roku, w rozdziale dotyczącym logiki można przeczytać, że logika wielowartościowa jest tylko jednym z przejawów irracjonalizmu, który opanował obecny styl myślenia. Co więcej, okazuje się, że logika wielowartościowa jest jedynie zwykłym wycinkiem logiki ogólnej”, bo w rzeczywistości „każdy człowiek ma logikę naturalną” i tylko „sprawy złożone” przekraczają te wrodzone umiejętności.

Pozostawiając na uboczu „naturalność”, która niemal zawsze jest synonimem poglądów osobistych (każdy uważa za naturalne to, co uznaje za „naturalne”, a długi czas niewolnictwo uchodziło właśnie za naturalne), można bez trudu zauważyć, że wrodzoność reguł logicznych to jedna z wersji tezy, jaką Platon przedstawił w *Menonie*. Czytamy tam, że człowiek nie uczy się niczego nowego, lecz tylko sobie przypomina. Odrzucało to wielu filozofów, z którymi dziś polemizują „genetycy”, którzy dziedziczność, a nie kulturę (nabytą w szkole, środowisku itp.) uważają za źródło osobowości człowieka. W drugiej części *Logiki Śmigleckiego* można przeczytać, że wzbogacamy nasze umiejętności dzięki doświadczeniu, intuicji i pojęciom, jakie krystalizujemy. Twierdził, że „istnieć” nie znaczy „być spostrzeganym”, gdyż umysł pełni rolę twórczą opracowując zarówno to, co zmysłowe, jak i to, co myślowe i że jest to praktyczna funkcja logiki. Przypominanie tego nie ma jednak sensu, bo dowiadujemy się ze wspomnianej już książeczki, że to wszystko, co powstało w filozofii od XVI do połowy XIX stulecia jest bezwartościowe. Także i wielu innych myślicieli zostało zaliczonych do twórców „bełkotu”, co jest ulubionym terminem autora książeczki.

W tym intelektualnym klimacie, zanim gdzieś daleko znów być może pojawi się *Logica Neo-Smigletiana*, można ośmielić się na kilka zdań końcowych. Jeżeli w ogóle pamięć o przeszłości może być przydatna w ocenie tego, co dokonuje się tu i teraz, lektura *Logiki* okazać się może pożyteczna jako perspektywa interesująca nie tylko historyków nauki. Nie zrywając bowiem z życiem codziennym przenosi nas ona w sferę niecodziennego myślenia. Jezuicki filozof Teilhard de Chardin, zmarły w 1955 roku, powiedziała by zapewne, że w ten sposób biosfera pojawia się jako noosfera, tj. dziedzina poznania. W kraju, o którym Norwid pisał, że „każda książka ukazuje się za późno, a każdy czyn za wcześnie”, godne jest to szczególnej uwagi. Tym bardziej, że tradycyjne „pokrępienie serc” jest na dłuższą metę bezużyteczne i zaczyna nużyć tych, którzy mimo wszystko zaczynają dostrzegać celowość perspektyw związanych z krzepieniem umysłu.

Nota bibliograficzna

W. Voisé: *The Career of Polish Neo-Aristotelian: Smiglecius*. „Archives International d. Histoire d. Sciences” T. 29, 1979 Franz Steiner Verlag Wiesbaden. Spośród autorów wymienionych w tej pozycji w końcowym wykazie bibliograficznym kilku ogłosiło po roku 1979 parę publikacji w języku polskim, dotyczących twórczości Marcina Śmigleckiego. Są to: R. D a r o w s k i SJ, K. D r z y m a ł a SJ, L. N o w a k OSB.

Waldemar Voisé

MARCIN ŚMIGLECKI: *LOGICA* (1618), ZAMOŚĆ, OXFORD AND PROSPECT

The year 1618, when the work *Logic* was first published, was also the year of the author's death. Smiglecius died in Kalisz; as rector of the Jesuit College, he spent the last years of his industrious life in that city, an important point on the „amber Route” followed by Roman merchants: „Calissia” is marked on a second century map by Ptolemy Claudius. He lived in many cities, but he was born in Lvov. Educated first of all in his native city, then, from 1582, in Rome, where he became a member of the Order of Jesuits.

In the title of his book he declares that it is his intention to describe and discuss Aristotle's *Organon*. Smiglecius, reflecting on the nature of human understanding, differentiated between various kinds of existence, and declared that alone sensory experience of „ens sensible” constituted the substratum of all our thinking. He was interested chiefly in the structure and function of various forms of thinking, as well as in the role of theoretical concepts in the structure of learning.

The Jesuits censors opposed the book, nevertheless, towards the end of the 17th century, a Jesuit priest, R. Rapin, praised Smiglecius, and he was followed a little later by Bayle, who in his *Dictionnaire historique et critique* (1697) wrote a whole chapter on Smiglecius. We know that in Oxford a „Smiglecius Society” was formed, which among other things criticised Duns Scotus and his disciples.

Bibliography and details see the paper of the same author entitled *The Career of a Polish Neo-Aristotelian: Smiglecius* in „Archives Internat. Hist. Sciences” vol. 29/1979 (Paris – Wiesbaden).

